Wiesław Makarewicz

Moje spotkanie z profesorem Jerzym S. Alexandrowiczem w Plymouth

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (12-13), 319-321

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

niej został skreślony z ewidencji Polskiej Armii na Zachodzie. Po demobilizacji podjął pracę w charakterze robotnika rolnego na fermie w Hertfortshire. Wkrótce okazało się, że praca ta była za ciężka dla 63-letniego uczonego. Odnowił wówczas stosunki ze swoimi dawnymi przyjaciółmi, rodziną Dohrnów z Neapolu, dzięki ich protekcji otrzymał pracę ogrodnika w zakładzie zoologii w Cambridge. W roku 1949 przeniósł się do Stacji Morskiej w Plymouth, gdzie tymczasowo dostał stanowisko pracownika technicznego, do którego obowiązków należała opieka nad mikroskopami i materiałem histologicznym. Niedługo potem otrzymał w Plymouth specjalny etat w zespole pracowników naukowych.

W Plymouth pozostał do końca życia, pomimo że w 1957 roku „złożył urząd" i przeszedł na emeryturę. W Stacji utrzymywał się dzięki stypendium, które otrzymywał od Royal Society. Zmarł 28 października 1970 roku w Plymouth. W miesiąc później, 28 listopada w kościele polskim Brompton Oratory w Londynie odprawiono nabożeństwo żałobne, które zgromadziło wielu jego przyjaciół. Zwłoki spopielono w krematorium w Plymouth, a prochy po uroczystościach żałobnych w kościele Brompton przewieziono do Polski i 12 grudnia 1970 roku złożono w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie. 30 czerwca 2009 roku postanowieniem Prezydenta RP „za wybitne zasługi w propagowaniu wiedzy o wspólnym dziedzictwie historycznym narodów tworzących Rzeczpospolitą Obojga Narodów" został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jerzy Alexandrowicz był wybitnym znawcą układu nerwowego bezkręgowców. Zajmował się także neurofizjologią porównawczą. Zainicjował w Polsce badania anatomoporównawcze nad unerwieniem serca u bezkręgowców, prowadził także pionierskie badania nad akomodacją oka u głowonogów. Ogłosił 39 prac, w ostatnim okresie życia przygotował dwie naukowe publikacje, z których jedna ukazała się po już po jego śmierci w „Journal of the Marine Biological Association of the United Kingdom". Był członkiem wielu towarzystw naukowych, w tym m.in. Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Umiejętności czy Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (PTNO).

Anna Supruniuk (Toruń)

***

MOJE SPOTKANIE Z PROFESOREM JERZYM S. ALEXANDROWICZEM W PLYMOUTH*

Z prof. Alexandrowiczem zetknąłem się we wrześniu 1966 roku w Plymouth w Anglii, gdzie przebywałem przez rok jako stypendysta British Council w laboratorium Marine Biological Association. Natychmiast po przyjeździe dowiedziałem się, że w laboratorium pracuje jeszcze jeden Polak, dr Alex, mieszkający tu stale, do którego

* Wspomnienie zamieszczamy za zgodą autora, Wiesława Makarewicza, byłego rektora Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku, drukowane w „Folia Morphologica" (1971 R. XXX nr 3, s. 331–332), poprawione i uzupełnione dla potrzeb niniejszego wydania.

zaraz mnie zaprowadzono. Polakiem tym okazał się prof. Jerzy Alexandrowicz. Profesor zajmował małą pracownię po stronie południowej budynku, z okien której roztaczał się piękny widok na zatokę i wejście do portu w Plymouth. Pracownia sprawiała wrażenie zatłoczonej mnóstwem książek i słoików z preparatami. Wśród książek było sporo bieżących wydawnictw polskich, które Profesor otrzymywał z kraju. Wyposażenie pracowni było raczej stare i było widać, że pomieszczenie to spełniało podwójną funkcję zarówno pracowni naukowej, jak i mieszkania. Pomimo że Profesor miał wynajęte niewielkie mieszkanie w pobliżu laboratorium, olbrzymią większość czasu spędzał w pracowni. Miał tam radio, trochę sprzętów gospodarstwa domowego i małą spiżarnię, bowiem posiłki przyrządzał sobie przeważnie sam w pracowni. Miał nawet składane łóżko, które rozstawiał czasami w godzinach popołudniowych na krótką drzemkę. W pracowni spędzał cały dzień do późnych godzin wieczornych i prawie wszystkie święta. Odniosłem wrażenie, że do swego mieszkania wracał niechętnie, nigdy też mnie tam nie zapraszał. Widywałem zazwyczaj Profesora kilka razy dziennie, na przed- i popołudniowych herbatkach w sali klubowej i wieczorem, kiedy siedząc do późna w laboratorium zachodziłem do pracowni profesora na małą pogawędkę. Myślę, że te wieczorne spotkania z rodakiem sprawiały mu przyjemność — chociaż starał się tego nie okazywać. Od pierwszych dni mego pobytu w Plymouth otaczał mnie życzliwą opieką i interesował się moimi warunkami bytowymi. Przez cały rok korzystałem z wypożyczonych od profesora sprzętów jak radio, maszyna do pisania, piecyk naftowy i termofor.

Pamiętam śniadanie wielkanocne, które profesor przygotował w pracowni. Wśród książek i preparatów na śnieżno białej serwecie stały kolorowe jajka, polska szynka i butelka wina. Całe przedpołudnie wówczas spędziliśmy na rozmowie przy święconym. Profesor posiadał mocno już zużyty samochód, starego Morrisa, którego prowadzenie sprawiało mu wielką przyjemność. Lubił też przy nim majstrować — ale w sumie jeździł raczej niewiele. Dwukrotnie zabierał mnie na krótkie wycieczki w okolice Plymouth — na Dartmoor i na wybrzeże Kornwalii. W laboratorium, gdzie obok stałych pracowników zawsze przebywało sporo ludzi przyjezdnych, dr Alex, jak go tu nazywano, był postacią bardzo popularną. Był bardzo lubiany przez pracowników, szanowany i cieszył się dużym autorytetem. Szczególnie cieszył się sympatią pań, dla których był zawsze nadzwyczaj uprzejmy i umiał każdej powiedzieć coś miłego i dowcipnego. Również dyrektor laboratorium dr Smith odnosił się do profesora z dużym szacunkiem. Przy wizytach różnych osobistości oficjalnych prof. Alexandrowicz był im zawsze przedstawiany. Był również wysoko cenionym autorytetem w swojej specjalności. Szereg ludzi przyjeżdżało do Plymouth, by pracować pod jego kierunkiem, korzystać z jego doświadczenia. W okresie mego pobytu pod kierunkiem profesora pracował młody Holender Kees Hodde. W rozmowach prywatnych niejednokrotnie dawał wyraz swemu uznaniu dla wiedzy i umiejętności profesora, który mimo podeszłego wieku ciągle jeszcze czynnie pracował naukowo. Publikował swoje prace głównie w wydawanym w Plymouth „Journal of the Marine Biological Association U.K.". Obserwowałem jak starannie przygotowywał materiał do publikacji — przepisywał rękopis wielokrotnie, a wszystkie rysunki wykonywał własnoręcznie. Ilustracją jego aktywności badawczej może być fakt, że w tym czasie rozpoczął opanowywać technikę pracy na mikroskopie elektronowym, który właśnie został zakupiony do laboratorium. Nie chciał korzystać z pomocy techników obsługujących mikroskop, ale dążył do poznania wszystkich czynności, aby własnoręcznie sporządzać preparaty do fotografowania w mikroskopie. Pomimo żywego usposobienia i aktywnego trybu życia wyczuwało się, że jest człowiekiem bardzo samotnym. Nie utrzymywał prawie żadnych kontaktów

towarzyskich i z reguły nie przyjmował żadnych zaproszeń. Anglicy, którzy otaczali go szczerą przyjaźnią, stale czynili starania by przełamać jego samotność. Profesor jednakże odgradzał się od tego i nie dawał się wciągnąć w żadne życie towarzyskie poza laboratorium. Również nie utrzymywał żadnych stosunków z dość licznymi Polakami zamieszkałymi na stałe w Plymouth i okolicy. W Plymouth funkcjonował nawet klub polski w dawnym Polskim Domu Marynarza — Profesor nigdy tam nie bywał i wielu tamtejszych Polaków znało go jedynie ze słyszenia. Z natury raczej towarzyski, był zamknięty w sobie i w rozmowach bardzo mało mówił o sobie i swojej przeszłości. Odczuwałem, że sprawia mu to przykrość i że nie chce być przedmiotem zainteresowania innych.

Wyjeżdżając z Plymouth długo musiałem profesora nakłaniać by pozwolił się sfotografować. Dopiero argument, że robię te zdjęcia, aby pokazać je profesorom Mozołowskiemu i Reicherowi zdołał go przekonać. Żegnałem go w sierpniu 1967 roku — nie przeczuwając, że w trzy lata później odejdzie na zawsze. Na pożegnanie wręczył mi i zadedykował odbitkę swojej świeżej, obszernej, przeglądowej publikacji w „Biological Reviews" podsumowującej jego wieloletnie badania nad organami receptorowymi w mięśniach skorupiaków. Co niezwykłe — wszystkie rysunki do tej pracy zostały wykonane odręcznie przez autora.

P.S. Niedługo po moim powrocie z Anglii dotarła do Gdańska wiadomość z Plymouth o tym, że 28 października 1970 roku dr Alex odszedł na zawsze. Z inicjatywy prof. Michała Reichera odbyło się 27 stycznia 1971 w Bibliotece Głównej Akademii Medycznej w Gdańsku wspólne zebranie lokalnych oddziałów towarzystw naukowych biologiczno-medycznych i przyrodniczych poświęcone uczczeniu pamięci Zmarłego. Niecodzienną biografię i osiągnięcia prof. Jerzego Stanisława Alexandrowicza przedstawił prof. Michał Reicher, a ja mogłem podzielić się z zebranymi powyższym wspomnieniem. Uroczystość, która zgromadziła wiele dziesiątków osób, rozpoczęła i wypełniała w przerwach muzyka Chopina.

Ze wzruszeniem myślę dziś o tym, że miałem wielkie szczęście osobiście zetknąć się z tak wybitną postacią. Bardzo żałuję, że tak mało wówczas o Nim wiedziałem. Mogę sobie dziś wyobrazić, że młody uczeń prof. Mozołowskiego, prof. Reichera i prof. Hillera z Gdańska ożywił wówczas wiele wspomnień z czasów wileńskich i temu zapewne po części mogłem zawdzięczać Jego przychylność i troskliwą opiekę, która bardzo mi pomogła przetrwać samotnie ten niełatwy dla mnie rok w zupełnie obcym środowisku.

Wiesław Makarewicz (Gdańsk)